

Krzysztof TĘCZA

Wiosenny spacer transgraniczny po Pogórzu Izerskim

Dnia 28 kwietnia 2011 roku odbyła się piesza wycieczka przyrodnicza zorganizowana przez Stowarzyszenie Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze” w Lubaniu, Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej – Oddział MiPBP w Lubaniu oraz Nadleśnictwo Świeradów, we współpracy z partnerem niemieckim, którym jest Christlich-Soziales Bildungswerk Sachsen e.V. z Miltitz.

To już VI edycja wspólnych polsko-niemieckich wycieczek, podczas których miłośnicy przyrody, zarówno z Saksonii jak i z Dolnego Śląska, poznają piękno ukryte w lasach. Tym razem wyruszono w okolice Lubania, gdzie znajduje się wiele wygasłych wulkanów. Chociaż wszyscy wiedzą, że wydobywa się tu skały bazaltowe, to mało kto kojarzy ten fakt z wulkanami. Nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie dociera to do nas. Bo czyż jakaś górka o wysokości 400 m n.p.m. może przypominać stożek wulkaniczny. No nie bardzo. Zwłaszcza, że dzisiaj wszystko jest porośnięte drzewami. Ale okazuje się iż dawniej góry te były trzykrotnie wyższe.

Wyruszając z Lubania przemknęliśmy koło dziury w ziemi będącej największą kopalnią bazaltów w Polsce. To tutaj w wyrobisku „Księginki” mogliśmy przekonać się, jak wyglądają skały bazaltowe i zobaczyć, jak się je pozyskuje. A trzeba wiedzieć, że opuszczone wyrobiska kopalniane stają się naturalnymi zbiornikami wody. Są one bowiem nieprzepuszczalne, co znaczy, że woda opadowa, która się tu dostanie, już stąd nie wypłynie. Chyba, że odparuje ogrzana

promieniami słonecznymi. Oglądane złożo zostało oszacowane na około 90 mln ton skał. Obecnie ta, jak i inne kopalnie zostało zakupione przez firmę specjalizującą się w budowie dróg.

Przy siedzibie Leśnictwa Przylesie dołączył do nas podleśniczy Krzysztof Magierecki. Od tej pory mogliśmy być pewni, że wyjdziemy z lasu na powrót do cywilizacji. Pan Krzysztof pokazywał wszystkim różne gatunki drzew, tłumacząc jak je rozpoznać, bo nie jest to wcale takie łatwe. Ponieważ w oglądanym przez nas lesie gleba jest bardzo żyzna leśnicy mają mnóstwo pracy. Głównie za sprawą zielska zarastającego sadzonki. Niestety rośnie ono szybciej niż drzewa. Gdyby zatem nie kosić trawy to sadzonki szybko zostałyby zagłuszone i cała praca poszłaby na marne.

W wieku XIX, po wycięciu lasu, zaczęto sadzić tutaj świerk, który ma stosunkowo duże przyrosty. Poza tym był on poszukiwanym drzewem dla przemysłu i budownictwa. Obecnie świerk w niektórych rejonach to 90% nasadzeń. Niestety nie jest to zbyt dobre, bo gdy trafi się plaga szkodników, to będzie trudno uratować taki las. Wiadomo, że na każdy gatunek drzew „ostrzą sobie zęby” inne szkodniki. Więc gdy las jest różnorodny, to zawsze pozostają drzewa, które niekoniecznie muszą im smakować. Obecnie przeprowadza się wielkie wycinki, tak by w pozyskane miejsca zasadzić las mieszany, naturalnie kiedyś tu występujący. Niektórzy mają o to pretensje. Ale ponieważ działania takie są normalną gospodarką leśną, nie ma co się burzyć. Las mieszany jest o wiele bardziej wytrzymały i jeśli dawniej taki właśnie tutaj rósł to nie ma co poprawiać natury. Na dzień dzisiejszy wprowadza się do drzewostanu dużo buka, który ze względu na początkowe wzmocnienie systemu korzeniowego, rośnie bardzo powoli. Za ogrodzeniem widzimy piękne okazy jodły. Oznacza to, że powietrze oczyściło się gdyż rosnąca tutaj dawniej jodła wyginęła prawie całkowicie w okresie szybkiego

rozwoju przemysłu. Dzisiaj zakłady zatruwające środowisko same padły, a nowootwierane dysponują już nowoczesnymi urządzeniami, które w znacznym stopniu ograniczają wszelkie zanieczyszczenia. Jednak gdy jodła może już spokojnie rosnąć to w pierwszych latach jej przyrastania leśnicy muszą chronić ją poprzez ogradzanie przed zwierzyną, która chętnie ją zgryza. Jodła jest podobno wyjątkowo smaczna.

Pogoda trafiła nam się wyjątkowo piękna, zatem nie śpieszyliśmy się specjalnie. Wkrótce dotarliśmy do zalanego już przez wodę przedwojennego wyrobiska, z którego jeszcze niedawno czerpano wodę dostarczaną do usytuowanych niedaleko zakładów karnych. Kiedyś mówiono, że są to jedne z najcięższych w Polsce. W zasadzie nie docierało to do nas. Cóż takiego ciężkiego mogło być w zakładach zbudowanych na odludziu. Teraz jednak już wiemy o co chodziło. Pani Agnieszka Wierzbicka, która przekazywała nam ciekawe wiadomości, opowiedziała jak wyglądała praca w kamieniołomach, zanim pojawiły się maszyny, pozyskujące dzisiaj urobek. Otóż dawniej skały były odkuwane przez ludzi stojących na drabinach. Kuli oni ręcznie otwory, tak by można było później oderwać duże bloki skalne, które wywożono przy pomocy specjalnych sań. Ponoć taka ręczna praca była tutaj na porządku dziennym jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku.

Obecnie w wyrobisku tym pływają olbrzymie amury. Pan Krzysztof pokazywał nam jakie, jak rasowy wędkarz. Mało rąk mu nie zabrakło. W każdym razie woda ta jest pod opieką Polskiego Związku Wędkarskiego.

Muszę przyznać, że jak się ogląda mapę i czyta Lubański Wielki Las to nie dociera to wcale do nas, że on naprawdę jest wielki. Ale jak dzisiaj sobie po nim chodzimy to mamy już jakieś wyobrażenie o jego wielkości. Kierujemy się teraz w stronę góry o nazwie Liściasta. Zanim jednak tam dotrzemy widzimy ciekawe skrzyneczki, które okazują się być

pułapkami na korniki. Leśniczy zburzył nam wypracowaną przez lata teorię. Okazuje się, że obecnie, tak jak dawniej, w pułapkach tych umieszcza się feromony mające na celu zwabienie samców, ale same pułapki nie służą już do unicestwiania złapanych osobników, bo jak się okazało niewiele to dawało. Dzisiaj na podstawie ilości złapanych owadów prognozuje się ich populację. A do prawdziwej walki z nimi używa się drzew już przez nie zaatakowanych. Zostają one ścięte i pozostawione by komary na nich żerowały. Gdy jest ich już wystarczająco dużo, drzewa te koruje się i spala razem z kornikami. No i znowu przyczyniamy się w ten sposób do zwiększenia efektu cieplarnianego. Trzeba jednak zdecydować co jest ważniejsze. Ewentualne ocieplenie czy takie malusie korniczki.

W trakcie rozmowy dowiedzieliśmy się także, że dzisiaj zupełnie inaczej wygląda sadzenie drzew. Nie ma już potężnych pługów leśnych, a tylko specjalnym urządzeniem wykonujemy mały otworek, w który wsuwa się odpowiednio przygotowaną sadzonkę. I po wszystkim. Żadnej zbędnej ingerencji w podłoże. Ani hałasu, ani smrodu. Super. Również jeśli chodzi o pożary, to wygląda na to, że ich ilość znacznie zmalała.

Przy starych słupkach granicznych, wyznaczających obręb Platerówka i obręb Lubań, a jednocześnie granice tych gmin, trafiliśmy na piękny las bukowy. Jednak leśnicy martwią się, gdyż są plany utworzenia tutaj nowej kopalni, co na pewno doprowadzi do zagłady tego pięknego miejsca. Niestety udokumentowano tutaj złoża bazaltów o wielkości 19 mln ton, a to jest już łakomym kąskiem. Jeżeli do ludzi decydujących o tym nie dotrze, iż taka inwestycja na dłuższą metę przyniesie tylko straty, to w przyszłości nie wiadomo z czego będą żyli zamieszkali tu ludzie. Bo na dzień dzisiejszy nie ma zbyt dużego przemysłu, a rolnictwo jest w zaniku. Jediną wydawałoby się dziedziną mogącą przynosić jakieś dochody

jest turystyka. Ale jeżeli zniszczeniu ulegną walory krajoznawcze w postaci pięknych widoków i zielonych lasów to turystyka nie rozwinie się. Cóż zatem będą robili ludzie by zarobić na życie? Pewnie kto będzie mógł – wyjedzie stąd. Nie martwmy się jednak na zapas. Wszyscy tutaj walczą by zablokować te nieczne plany.

Góra Liściasta, na którą dotarliśmy, według geologów była prawdziwym, zięjącym ogniem wulkanem. Teraz to ładne zalesione wzgórze z polaną na szczycie oraz wybudowaną wieżą. Siedzący na niej obserwator wypatruje, czy gdzieś się nie pali. Jeśli zauważy coś podejrzanego, od razu wszczyna alarm. Zgodnie z procedurami. Zanim jednak osoba mająca tutaj dyżur wdrapie się na górę, zanim przejdzie jej zadyszka, jakiej na pewno nabawi się wchodząc po 154 stopniach, ma okazję pooddychać świeżym powietrzem. Z czystej ciekawości spytaliśmy się, bo wieża jest z żelbetu, jak taki obiekt wytrzymuje wichury. Okazuje się, że ma ona bardzo duże odchyły, do których trzeba przywyknąć.

Po obejrzeniu starego wyrobiska dotarliśmy do drogi, gdzie czekał na nas autobus i przejechaliśmy na przeciwległy koniec Lubania. Druga bowiem część naszego spaceru miała przybliżyć nam dolinę rzeki Łazek. Nie jest to oczywiście wielka rzeka, ale płynie nią czysta woda, a w pobliżu znajduje się także stare wyrobisko. Wydobywano w nim skały kwarcytowe.

Ponoć można napotkać na ślady potwierdzające iż bardzo dawno temu była tutaj płytka zatoka morska. Jednak aby odkryć te ślady trzeba skorzystać z dosyć dobrej lupy. Idąc za płynącą wodą docieramy do nikłych pozostałości po istniejącym tu kiedyś młynie wodnym. Ponoć zachował się przekaz o sprawie sądowej jaką wytoczył właściciel młyna siostrze Magdalenkom. Twierdził on że zakonnice oszukały go i domagał się od nich dodatkowej zapłaty za wykonaną usługę. Nieco poniżej widać wiadukt kolejowy o dwóch łukowych



przęsłach. Pod jednym przepływa Łazek, a pod drugim przeprowadzono drogę. Gdyby pójść nią kawałek to doszlibyśmy do domu, przy którym rośnie piękna limba posadzona tutaj przez leśniczego. Drzewo to ma już 90 lat. Pani Agnieszka, mieszkanka Radogoszczy, powiedziała nam, że kiedyś miejscowość ta nosiła nazwę Wieś Słowiańska. Faktycznie tak było. Na samym początku. W przekazach można przeczytać, że istniejący tu młyn miał trzy koła. Ale cały czas nurtuje nas nazwa rzeki: Łazek. Skąd ona się wzięła. Trzeba przyznać, że jest bardzo nietypowa. Nawet jak dla tak krótkiego ciek. Ma on tylko 4,4 kilometra długości.

Niebawem oddaliliśmy się od rzeki by dojść do gospodarstwa Leśnictwa Lubań. Jest tu cicho i spokojnie. Urządzono miejsce pod ognisko i wiatę ze stołami przygotowanymi do odpoczynku. Mogliśmy zatem upiec kiełbaski i posilić się nieco. W budynku obok znajduje się pracownia ceramiczna „Chata za Wsią”, w której pod nadzorem pani Agnieszki Marcinkowskiej, można spróbować swoich sił w lepieniu z gliny, ale także w malarstwie.

Po posiłku zwiedziliśmy jeszcze plantację nasienną jodły. Podziwialiśmy, właśnie kwitnące na czerwono,

pigwowce i wiele ciekawych gatunków drzew. Jak to dobrze, że są takie miejsca i że można je odwiedzać. Widać było, że nawet nasi goście z Niemiec byli bardzo zainteresowani. Starali się sprawdzać, czy dobrze odgadują gatunki drzew. A pomagała im w tym Agnieszka Wadas, tłumacząc wszystkie informacje na niemiecki.

Nie pozostało nam już nic innego, jak wsiąść do autobusu, który odwiózł nas do Zgorzelca, gdzie pożegnaliśmy się z sąsiadami przy moście Staromiejskim. Do końca była z nami Magda Guła, która zachęcała nas do kolejnej wspólnej wycieczki przyrodniczej, tym razem po Górach Izerskich.